

Piotr Kowrygo  
Wydział Fizyki UW

## O oglądaniu filmów w czasie przyszłym

(a przy okazji słów parę o nowoczesnych:  
marketingu, edukacji i metodach imponowania dziewczynom)

Historia opowiada oczywiście nie o dniu dzisiejszym, ale o bardzo odległej i zupełnie odmiennej od naszego świata przyszłości...

Pewien młody człowiek z zauważalną nerwowością krążył po swoim pokoju. Spoglądając co pewien czas na mobilny wideo-telefon wyraźnie zdradzał, iż oczekiwanie połączenia stanowi główną, jeżeli nie jedyną, przyczynę jego irytacji. A pomiędzy kolejnymi, rzucanymi w stronę urządzonego spojrzeniami rozglądał się na wpół bezmyślnie po swoim mieszkaniu omiatając wzrokiem to biurko, to stojące pod ścianą mocno zabrudzone pudło, to w końcu trzy ustawione kawałek dalej krzesła. Mieszkanie owo zaś zdradzało, że człowiek ten, choć, jak już powiedziano powyżej, był młody, to jednak niebiedny. Wprawdzie samodzielne zamieszkiwanie dwóch pokoi o nieco szokującej powierzchni (licząc z łazienką, przedpokojem i aneksem kuchennym) dwudziestu pięciu metrów kwadratowych nie czyniło go jeszcze bogaczem, lecz z pewnością stawiało na równi z innymi przedstawicielami klasy średniej. Co prawda możliwość jego zamieszkiwania zawdzięczał wyłącznie spadkowi po dziadkach, nie zaś własnym dochodom, tym jednak już nie zwykł chwalić się przed znajomymi.

Zrobiwszy jeszcze kilkanaście, być może kilkadziesiąt kroków, zatrzymał się w końcu i, najwyraźniej ostatecznie straciwszy nadzieję na otrzymanie telefonu, skierował ku stojącej pod ścianą kanapie. Nie była to ściśle rzecz biorąc kanapa. Mebel ów, oceniając na oko długi na dwa metry a szeroki na prawie metr, posiadał w środku dość głębokie zagłębienie kojarzące się kształtem z obrysem ludzkiego ciała. Skojarzenie to zresztą było zupełnie trafne. Nie minęło kilka chwil, a młody człowiek położył się w nim, przymknął oczy i z wolna wyciągnął ręce ponad głowę. Zamartwszy w tej pozycji na moment najwyraźniej o czymś sobie przypominał, gdyż uniósł powieki i wygramoliwszy się z niejakim trudem podszedł do stojącego za niby-kanapą urządzenia. A rzecz to była potężna. Ciemny przedmiot kształtem zbliżony do sześcianu, sięgający swojemu właścicielowi do połowy piersi i ważący przypuszczalnie sporo ponad 100 kilogramów nawet z kąta mógł sprawiać przytłaczające wrażenie. Owo wrażenie było też powodem dla którego trafił do najbardziej odległego od drzwi wejściowych rogu. Zresztą dla jego optymalnego wykorzystywania lepsze położenie było całkowicie zbyteczne, stąd też nie było żadnej przyczyny by miał zabierać więcej miejsca – towaru przecież niezwykle deficytowego.

Znalazszy się już bok niego młody człowiek przycisnął kciuk do czarnej, połyskującej powierzchni znajdującej się na jednym z boków przyrządu. Chwilę trwała analiza danych nim na zewnątrz wysunęła się równie czarna płyta, a nad nią wyświetlił holograficzny obraz. Z lekko znużoną miną odrzucił żwawymi ruchami palców piętnaście kolejno pojawiających się reklam, po czym odnalazł poszukiwany przez siebie film. Po wyrażeniu chęci jego obejrzenia w przestrzeni pojawiły się klocki, które sprawnie ułożył we właściwej konfiguracji. Ponowne skanowanie palca, tym razem wskazującego, i już program poinformował go o dokonaniu zakupu prawa do jedнокrotnego seansu, podając cenę i zachęcając do kupienia innych produktów po niezwykle atrakcyjnych, promocyjnych cenach, a równocześnie przestrzegając, że w razie niewykorzystania prawo wygaśnie w przeciągu 168 godzin. Dopełniwszy formalności i na zakończenie odrzuciwszy jeszcze pięć niezwykle atrakcyjnych ofert (film przyrodniczy, sensacyjny, dwa erotyczne i jeden dla dzieci, który nie wiadomo skąd wziął się w ofercie przygotowanej podobno indywidualnie dla naszego bohatera) mógł ponownie zasiąść na opisywanym wyżej meblu.

Było wczesne niedzielne popołudnie i po męczących sześciu dniach wytężonej pracy mógł wreszcie pozwolić sobie na relaks. Jak co tydzień i dziś miał zamiar obejrzeć jedną z

najnowszych hiperprodukcji. Zwyczaj ten, który stał już swojego rodzaju rytuałem, czynił ostatni dzień tygodnia po trosze mistycznym, upragnionym i wyczekiwany, innym od wszystkich pozostałych. Dlatego też chwalił go sobie i starannie podtrzymywał. Oczywiście, gdyby mógł, nasz młody bohater z przyjemnością plunąłby na mistycyzm i z dziką radością co wieczór oglądał najnowsze dzieło zza wielkiej wody. Na to jednak nie było go niestety stać. Przewidziawszy wcześniej z jaką intensywnością wykorzystywać będzie swój nabytek być może wstrzymałby się jeszcze z jego kupowaniem na kredyt, mimo, że stawał się on powoli raczej standardem niż luksusem, lecz w momencie zakupu rysujące się perspektywy były o wiele jaśniejsze.

Wiedząc o specyficznym rozumieniu pojęcia uczciwości we współczesnym biznesie starał się przeczytać uważnie zawieraną umowę i po długiej lekturze wywnioskował z niej, iż w proponowanej mu promocji 30 nowych produkcji miesięcznie nie powinno stanowić finansowego problemu. Jak się jednak później okazało pośród 248 arkuszy składających się na umowę, regulamin, cennik i ofertę musiał coś przeoczyć, gdyż po miesiącu ceny gwałtownie się zmieniły. I to zdecydowanie na niekorzyść. Co prawda teraz także były w promocji (tak swoją drogą to od początku korzystania z omawianego sprzętu nie spotkał jeszcze filmu, który niebyły sprzedawany w promocji), jednakże innej, ta zaś okazała się już poważnym obciążeniem dla jego pensji. Zwłaszcza pensji okrojonej przez raty, które miał spłacać jeszcze przez najbliższe cztery lata. Ewentualnie jeden, dwa, bądź cztery lata dłużej jeżeli zdecydowałby się skorzystać ze specjalnej oferty zawieszenia spłacania kredytu na pół, cały, bądź też aż na dwa lata. Oczywiście teoretycznie mógł spróbować zażądać anulowania zawartej transakcji i zwrotu pieniędzy, to jednak wymagałoby zapewne procesu sądowego, a ten zabierał zbyt wiele czasu i nie dawał szczególnych nadziei na zwycięstwo z wielką korporacją. Dlatego gdy w jakikolwiek dzień od poniedziałku do soboty nachodziła go ochota by oddać się rozkoszom kina ograniczał się do znacznie mniej efektownych i niżej budżetowych produkcji nakierowanych na uboższą publiczność, ewentualnie do starych, paroletnich filmów.

Nie martwiąc się jednak w tym momencie swoim domowym budżetem wyciągnął się wygodnie w zagłębieniu, po czym uniósł głowę i nałożył na nią ogromny kask. Połączony był on z głównym urządzeniem grubą, możliwą do zginania rurą, która chroniła przebiegającą jej wewnątrz płataninę kabli. Sam kask był wielki, znacznie grubszy od modeli używanych przez motocyklistów i ciężki niczym hełm średniowiecznego rycerza. Po opuszczeniu odchylanej klapy pozwalającej na włożenie głowy do wnętrza, doskonale do niej przylegał i, gdyby nie dziurki pozwalające oddychać, opatulałby ją całkowicie szczelnie.

Młody człowiek powoli zapadał w stan głębokiego zrelaksowania starając się nie zaprzętać niczym swoich myśli, co mogłoby istotnie utrudnić odbiór projekcji, podczas gdy przyrządy łączyły się z jego mikrochipami. Wewnątrzczaszkowe implanty wprowadzone w założeniu służyć miały odmiennym celom (wynaleziono je zaś z myślą o ludziach upośledzonych) branża filmowa jednak potrafiła doskonale z nich korzystać przy opracowywaniu kolejnych usług dla swych nieocenionych klientów. Kiedy połączenie zostało nawiązane i przyszła kolej na najtrudniejszy i najbardziej mozolny proces synchronizacji, w niemal opróżnionym umyśle zaświtała niepożądana myśl: Jakim sposobem właściwie cała ta aparatura działa?

Jak w pewnym popularno-naukowym filmie niejasno tłumaczyli inżynierowie pracujący z tą technologią (Program ten najwyraźniej musiał być, o zgrozo, w większym stopniu naukowy niż popularny. Wyjaśniałoby to zresztą dlaczego znajdował się na samiusieńkim końcu listy programów tego typu dostępnych w danym tygodniu.) w tej fazie pracy następuje synchronizacja aparatury z falami mózgowymi klienta. By być precyzyjnym: samo tłumaczenie być może nie było wcale tak bardzo niejasne, jak naszemu bohaterowi się wydawało, jednak dla kogoś, kto nie interesował się biologią, nie specjalizował w tym kierunku, a więc ze szkoły na temat mózgu wyniósł jedynie wiadomość, że takowy organ istnieje, odwoływanie się do fal mózgowych było co najmniej niejasne. Już nie mówiąc o tym, iż człowiek ten również nie specjalizował się w fizyce ani elektryce, a więc słysząc o synaptycznych wyładowaniach elektrycznych i wpływanu na nie za pomocą zewnętrznego pola elektrycznego regulowanego mieszczącymi się w kasku zwojami kabli, mikrokondensatorami

i innymi jeszcze okropnościami, nieborak nie mógł mieć chociażby bladego wyobrażenia o omawianym zagadnieniu.

Wiedział natomiast dobrze jakie wrażenia może dawać posiadany sprzęt. Uczucie znajdowania się w środku rozgrywającej się akcji, tuż obok postaci, wrażenia wzrokowe, słuchowe, zapachowe i dotykowe gdy wiał wiatr, padał deszcz, albo akcja rozgrywała się w temperaturze odmiennej od standardowej. W dodatku możliwość dokładnego oglądania przedstawionego świata. Prócz opcji reżyserskiej, polecanej przy pierwszym kontakcie z danym filmem, która prezentowała akcję ze z góry ustalonych ujęć, można było wybrać też opcję indywidualną, dającą możliwość przyglądania się dowolnym obiektom i zdarzeniom. A przynajmniej tym spośród nich, które znajdowały się w polu widzenia. Dzięki temu nawet oglądając dany film n-ty raz (gdzie n stanowi całkiem sporą liczbę naturalną) można było odkrywać w nim liczne, nieznane wcześniej szczegóły.

Mając w perspektywie możliwość tak niezwyklej doznań i zdając sobie sprawę z ryzyka ich osłabienia, nasz bohater z tym większym zaangażowaniem starał się przestać myśleć, co jednak jakoś udawało się tym mniej im bardziej się starał. Własne myśli niemal zawsze interferowały z bodźcami przekazywanymi przez urządzenie, przez co końcowe wrażenie było tym odleglejsze od założonego im intensywniej na niepożądane tematy myślał człowiek. Oczywiście własnej pracy mózgu całkowicie wyeliminować nie dało się nigdy. Z tego właśnie powodu film „rzucany na mózg”, jak się mawiało w opisywanych tutaj czasach, za każdym razem odbierany był odrobinę inaczej. Stanowiło to drugi powód dla którego przy każdej projekcji wrażenia widza były nieco odmienne. Miało to oczywiście i tę wadę, że miłośnicy wyszukiwania filmowych błędów tracili możliwość podtrzymywania swojej pasji, nigdy nie mając całkowitej pewności czy dany element istotnie jest wpadką producentów, czy tylko wytworem ich wyobraźni. Ten mankament był jednak zupełnie obojętny zdecydowanej większości populacji.

Synchronizacja fal została wreszcie zakończona i człowiek całkowicie pograżył się w kreowanej elektronicznie wirtualnej rzeczywistości. I tak minęło najbliższe 90 minut. Po tym czasie powrócił do realnego świata, leżał jednak dalej z zamkniętymi oczyma ciesząc się wrażeniami, które niczym echo rozbrzmiewały jeszcze w jego głowie. Zapewne leżałby tak jeszcze długo, gdyby nie telefon, który stał już obok informując o liczbie nieodebranych połączeń, a w kilka chwil później zakłócił ciszę głośnym sygnałem dzwonka.

- Cześć. – Odezwał się ze znacznie mniejszym entuzjazmem niż zrobiłby to jeszcze dwie godziny temu.
- No nareszcie! Ile można czekać? – rozbrzmiał głos kolegi i nie czekając na odpowiedź ciągnął na jednym tchu - Mam Chaplina!
- Tak? – Odpowiedział powoli wracając do świadomości i zastanawiając się właściwie kto na kogo tu czekał.
- Mało tego. Dorwałem jeszcze trzy rewolucje! Wiesz ile musiałem się namęczyć zanim znalazłem te starocie? – Z tonu można było wnioskować o sporym podnieceniu.
- Ale co to w ogóle jest? Coś o komunistach?
- Nie! „Wyjście robotników z fabryki”, „Śpiewak jazzbandu” i „Avatar”. Masz telewizor? Młody człowiek spojrzał w stronę przybrudzonego kartonu stojącego pod ścianą.
- Tak.
- A okulary do niego też?
- Eee – wydał z siebie niezbyt mądrze brzmiący dźwięk. – Ale po co?
- Do „Avatara”.
- Myślałem, że to był pierwszy film w trzech wymiarach...
- Czytałem o tym. Nie do końca pierwszy i nie do końca w trzech wymiarach. On był jeszcze w płaskiej technologii, która bez okularów nie jest 3D.
- Aaaa... To znaczy w piwnicy były jakieś okulary i na wszelki wypadek wzięłem je, ale nie wiem czy to to.
- Dobra, sprawdzimy. Niedługo będę. – znajomy bezceremonialnie zakończył rozmowę.

Wspomniany telewizor został odnaleziony w piwnicy pod blokiem zamieszkiwanym przez rodziców naszego bohatera. (Jakżeż stary musiało to być budynek skoro znajdowały się w nim piwnice! Po jednej do każdego mieszkania.) Duży i ciężki, z ekranem plazmowym,

był reliktem poprzedniej epoki i to, że nie trafił na śmietnik mogła wyjaśnić jedynie niewytłumaczalna skłonności rodziny do chomikowania rozmaitych staroci.

Młody człowiek posiedział jeszcze chwilę na kanapie myśląc czy dzwonić już do swojej dziewczyny. Postanowił jednak poczekać do momentu, gdy upewni się, że posiadany sprzęt będzie działał.

Można się zastanawiać po co tak męczył się dla tych kilku archaiczny filmów. Po co szukał starego telewizora, w pocie czoła wynosił go z piwnicy, wiózł przez sporą część miasta, targał do swojego mieszkania, a jego kolega przez kilka dni przeszukiwał się nim w końcu znalazł poszukiwane produkcje: nieme, czarnobiałe, a nawet ostatnia z nich oddziaływająca jedynie na dwa zmysły – wzrok i słuch. Mogliby przecież obejrzeć coś o wiele nowszego i efektowniejszego. Coś co nie wymagałoby zasłaniania okien, przestawiania mebli, psucia sobie wzroku podczas wślepiania się w stosunkowo niewielki ekran. Filmy mózgowie w ogóle nie obciążały wzroku. Ale one też nie dawały takich możliwości. A więc nie pozwalały pochwalić się przed płcią przeciwną swoimi zaskakującymi umiejętnościami konfigurowania starego urządzenia – regulowania jasności obrazu, ilości niskich tonów – obsługi pilota o dziesiątkach guziczków niejasnego przeznaczenia, czy w końcu orientowania się w kablach i prawidłowego podpięcia odtwarzacza płyt. Stare kino pozwalało posiedzieć obok siebie, potrzymać się za ręce, przytulić podczas emocjonujących scen, a nawet, jeżeli treść była odpowiednia, dawało możliwość zachęcenia dziewczyny do głębokiego pocałunku. W końcu podczas oglądania można było wymieniać się uwagami i zajadać popcorn. (Młody mężczyzna nie wiedział wprawdzie do czego potrzebne jest to ostatnie, zwłaszcza, że popcornu szczerze nie lubił i nawet jego zapach go drażnił, lecz postanowił wiernie wypełnić dawną tradycję.) A poza tym 169-cio minutowy film ze stosunkowo nieśpiesznie toczącą się akcją był ciekawą odmianą w stosunku do tamtejszych standardów kinematograficznych. (Cóż za archaiczne, nie przystające do epoki cyfrowej, określenie.) Na dodatek, mimo rozgrywania się daleko poza Ziemią, zawierał podobno liczne odniesienia do współczesnego świata – rzecz w tych czasach rzadka. A w końcu, jak głosiły plotki, to on zainspirował grupę naukowców do stworzenia nowego sposobu obcowania z filmem, który wkrótce zaczął dominować, co czyniło go jeszcze bardziej intrygującym.

Mając to wszystko na uwadze nasz bohater wstał i ruszył powoli w stronę wielkiego, starego pudła wyobrażając sobie jak, dzięki swoim wysiłkom, niesamowicie zaimponuje poznanej przed czterema miesiącami ukochanej.